Nowa Huta walczy

25.09.2012

Poprzedni Strona
Następny Strona

DZIENNIK POLSKI CZWARTEK, 20 WRZEŚNIA 2012 09

DODATEK KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU IPN I DZIENNIKA POLSKIEGO NA 30-LECIE TAJNEJ KOMISJI ROBOTNICZEJ HUTNIKÓW

STRAJK OKUPACYJNY

NOWA HUTA WALCZY

Nowa Huta, 13 XII 1981

„Solidarność" żyje

Tak pisano na murach po wprowadzeniu stanu wojennego, ana marginesie stacjach sprzedaży „Nie oddamy Sierpnia". W Nowej Hucie te hasła nie były tylko pustymi słowami. Tutaj „Solidarność" – nawet w najbardziej ponurej czasie, w latach 1982-1989 – żyła. Przetrwała mimo prześladowań, a nawet śmierci – Bogdana Winiarskiego i Ryszarda Smagura. Sama nazwa „Nowa Huta" stanowiła nadzieję dla milionów ludzi w Polsce, którzy nie pogodzili się z ciągłymi wojskowej junty. Dodawała im sił, gdy słyszeli, że na nowohuckich ulicach nadal odbywają się manifestacje, a w największym zakładzie PRL-u, im. czerwonej Hucie im. Lenina, hutnicy nie pogodzili się z nadetonem im ich związku – „Solidarności". Tak było nie tylko dzięki grupie przywódców, ale tysiącom odważnych ludzi, którym po 13 grudnia 1981 przyszło stać egzaminie z przyzwoitości. Do dzisiaj nie znamy nawet nazwisk tych odważnych, bezimiennych bohaterów. Modlili się za mnichami za Ojczyznę, pojawiali na manifestacjach, ofiarowali pomoc prześladowanym, kolportowali bibułę, ostawali swe mieszkania, ukrywali ludzi, sprzęt, nie uczestniczyli w klasztwie. Tak wychowali też swoje dzieci, apowiadając im:

„Dla tych ludzi, którzy poczuli / Że sądzą nas wszystkie u siebie / Solidarnie walczą o dzisiaj / To jutro także dla Ciebie".

Bez wysiłku ich wszystkich nie rozbiłaby wolności, nie upadłby Związek Sowiecki – imperium zła. Ale nawet mocarstwo runęła zwyciężone siłą woli i odwagi niepokornych, odważnych ludzi.

I za to trzeba im wszystkim podziękować. Tym znanym i bezimiennym, zapomnianym, a także tym zdyt dumnym, biby przyporminać o sobie. W chwili próby stanęli po dobrej stronie, po stronie wolności. Ho oni mieli rację, historia im to już przyznała.

Tego nikt im nie odbierze, z tym odejdą, z rzeczą bezcenną – czystym, prawym sumieniem. Imadie Polska o nich zapomniała, ale historia nie zapomni. To ich dzieło – zwycięska „Solidarność" – pozostanie symbolem i nadzieją dla milionów ludzi na całym świecie walczących z bezprawiem i krzywdą. Tak zapamiętają ich historia, tak będą wspominać ich przyszłe pokolenia. I za ten czyn sprzed trzech dekad wszystkim im dziękujemy.

Kraków, wrzesień 2012 r.

M. Mach

koordynator TKRH NSZZ „S" w latach 1982-1988

Romantycy i pozytywiści

O hutniczych drogach do wolności opowiadają działacze opozycji STANISŁAW HANDZLIK I MACIEJ MACH

– W jaki sposób Panowie spotkali się pierwszy raz?

Stanisław Handzlik – To było już po 20 sierpnia 1980 roku.

Maciej Mach: – 26 lub 28 sierpnia. Spotkaliśmy się w świetlicy wydziałowej Walcowni Blach Karoseryjnych. Zebranie pracownicze bardzo szybko przekształciło się w typowe zebranie związkowe.

S.H.: – Wtedy tworzyły się pierwsze komitety strajkowe. Pierwszy powstał na Wydziale Mechanicznym, następny na Zgniatacu, potem organizowano się na kolejnych. Pod koniec sierpnia tworzyło się porozumienie między tymi wydziałami. Udaliśmy się do dyrektora naczelnego huty, którym był wówczas Eugeniusz Pustówka, notabene człowiek wysoko postawiony w hierarchii partyjnej, i podpisaliśmy porozumienie o powołaniu takich organizacji związkowych na poszczególnych wydziałach. W tym czasie w kombinacie było zatrudnionych blisko 40 tysięcy ludzi i w ciągu trzech miesięcy do „naszej" Solidarności wpisało się 36 tysięcy. W starych związkach zawodowych zaczęło świecić pustkami.

M.M.: – A u nas się aż lśniło. Już we wrześniu '80 zaczęli przychodzić też nauczyciele i służba zdrowia.

– Kiedy zorientował się Pan, że działalność związkowa musi mieć jednak drugie dno i iść do podziemia?

M.M.: – Kiedy dostałem pałą od ZOMO 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w hucie. Oczywiście, nikt im pierwszym impulsem było ogólnoszerzenie stanu wojennego, ale pacyfikacja była przesłonem. Strajk trwał od 13 do 16 grudnia. Na bramach wisiały transparenty. Bramy do huty poza stawianie były wagonami, starymi autobusami.

S.H.: – Strajkowało 10-15 tysięcy ludzi. Strajk rotacyjny polegał na tym, że każdy człowiek miał odsiedzieć swoje 16 godzin. Potem szedł do domu wysprać się przez 8 godzin i wracał. Tej samej nocy, kiedy pacyfikowano kopalnię Wujek, spacyfikowano Hutę im. Lenina, z tym że u nas nie użyto broni palnej, bo przyjęliśmy zasadę oporu biernego.

M.M.: – Bardziej nas bili w 1988 roku. W 1988 r. skończyło się tak, że wjechali na teren kombinatu czołgami. Rozbili bramę i część ściany. Budynki otoczyło wojsko, do środka weszło ZOMO i bezpieka. Masakry nie było, ale Ty, Staszku, musiałeś uciekać i potem się ukrywać.

S.H.: – Tak było ustalone. Ja, Edward Nowak, Janek Ciesielski mieliśmy zostać „na wolności", żeby odbudowywać struktury regionalne „Solidarności". Uciekliśmy z huty kanałami.

– Jak powstała Tajna Komisja Robotnicza Hutników?

M.M.: – Najpierw z kolegą Jasiem Żurkiem wymyśliliśmy, że trzeba zademonstrować w jakiś sposób, że „Solidarność" dalej żyje. W tym celu wydrukowaliśmy ulotki z orzełkiem i napisem: „Solidarność żyje. Życzy Wesołych Świąt". 22 grudnia 500 takich ulotek rozrzuciliśmy z trasowaja pod bramą głównej huty. Potem zaczęła się budzić odbudowa tajnych struktur związku. W lipcu utworzyliśmy GRUT, skrót, który nawiązywał do Grunwaldu – Rowackiego z Armii Krajowej, a tworzyły go pierwsze litery naszych pseudonimów: G jak Grubby albo Grut, który należał do mnie, R jak Radwan (Wojciech Daniel), O – Oko (Zbysiek Rubiak) i T – Tato (Ireneusz Palmowski z „Arki Pana"). W tym składzie działaliśmy do jesieni 1982 r. Wtedy jednak znów nasiliły się działania bezpieki i coraz więcej osób naszego otoczenia było wcielanych do służby wojskowej. Trzeba było zatem wymyślić nową formę działania. 19 września 1982 r. powołaliśmy Tajną Komisję Robotniczą Hutników NSZZ „Solidarność".

– Gdzie odbyło się spotkanie?

M.M.: – Na ulicy, bo tam było najbezpieczniej. Dokładnie pod Orbisem w Nowej Hucie na os. Centrum B przy bloku nr 8. W tym miejscu spotkało się czterech naszych delegatów. Mieli się tylko rozpoznać i rozejść. Zatrzymałem obok, w parku, obserwowali ich dwaj koledzy Stanisław Malara i Marek Szczypak. Wygląda to skromnie, ale w szczytowym okresie naszej działalności mieliśmy od 6 do 8 tysięcy ludzi. Organizowaliśmy zbiórki pieniędzy na zasiłki dla tych, którzy musieli się ukrywać lub dla rodzin osób internowanych. Nasz wydział opiekował się rodziną Janka Ciesielskiego, Jasia Franczyka i Wojtka Sukiennika. Janek Ciesielski ukrywał się razem ze Staszkiem.

S.H.: – Od 16 grudnia '81 do 24 czerwca '82 przebywaliśmy w mieszkaniu w Krakowie na osiedlu Podwawelskim. Szczęśliwie to był wieżowiec, w którym lokatorzy się nie znali. Mieszkaliśmy na ostatnim piętrze u pani doktor, która też należała do „Solidarności". 24 czerwca postanowiłem na spotkanie z kolegami ze „Zgniatacza", zaniepokojony, że nasz wydział nie jest reprezentowany w tajnych strukturach. Okazało się jednak, że ludzie, których zaproponowałem do takiej działalności, byli konfidentami. Odczuwam to zresztą do dzisiaj. Mieliśmy ukryć Janka, że sygnałem alarmowym będzie moja nieobecność, jeśli nie wrócę do domu do godz. 21. Dlatego rozpoczął wieczorem palenie korespondencji i bibuły. Nie miał gdzie tego zrobić, więc palił w toalecie, aż pełna. On poszedł na kredo wyprowadził się z tego mieszkania, ale wrócił. Kolejną wieżę, zaletą tego lokalu było to, że właścicielka kupowała wszystko, co tylko się ukazało z literatury niezależnej. Mieliśmy więc co robić. Widział, w którym zostałem aresztowany, byłem świeżo po lektur „Roku 1984" Orwella. Miałem tę książkę cały czas w głowie podczas przesłuchań. Wiedziałem, że nie mogę dać poznać, co jest moją słabą stroną.

M.M.: – Nie wiedziałem, jakich metod użyje bezpieka.

Więcej str. A12

Stanisław Handzlik (z lewej) i Maciej Mach

Pliki do pobrania

Nowa Huta walczy – „Dziennik Polski", 20 września 2012 (pdf, 805.89 KB)